Zwierciadło.

„Zwierciadło" wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego". Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk." w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Bóg i Ojczyzna!

„Wiarus Polski" wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka" i z miesięcznikiem „Zwierciadło". Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

Nr. 10. Bochum, w październiku 1898. **Rok 6.**

Salve Regina.

Bądź pozdrowiona bez zmazy poczęta,
W której przedwieczne zamieszkało słowo,
Bądź pozdrowiona o Maryo święta —
Bądź pozdrowiona Królowo!

Bądź pozdrowiona stroskanych nadziejo;
Uproś nam Pani długich cierpień kres;
Jakież bo łzy się i poty nie leją.
Na tym padole łez?

W życiu wygnańczem, w cierpieniu obfitem,
Byśmy szatańską ominęli sieć,
Twojego płaszcza okryj nas błękitem,
W żywota nocy świeć.

A po wygnaniu nam sierotom Ewy,
Synaczka swego na niebiosach wskaż;
Niechaj anielskie zawiodą nam śpiewy:
Oto Zbawiciel wasz! —

O! litościwa, łaskawa, o! słodka,
Niech głosy nasze do Ciebie się wzbiją,
Niech nas już nowa niedola nie spotka,
Matko Maryo!

Taka bo nędza, że serce rozsadza,
Taka bo susza, że nikt się nie modli,
Taka bezbożność, że piekło sprowadza,
I codzień podlej. —

Zacz nam wypadło po tej grobu stronie,
Zanim nas przepaść wieczności otoczy,
Czoło w płomieni już nosić koronie,
I widzieć duchy cielesnemi oczy?
Ach i przeczuwać zatracenia mękę,
Dla naszych ojców i dla naszych win?
O! Pani świata, ściągnij ku tym rekę,
Za które skonał Twój Syn.
Lilja co w niebo czystością wybuja,
Wesel się gwiazdo niebios — Alleluja.
Swięta, pogodna, w łonie nosić godna
Tego, co z piekłem wieczny zrobił przedział —
I z martwych powstał jako był powiedział —
Alleluja.

Módl się za nami grzesznymi,
Synami ziemi — Alleluja.

T. Lenartowicz.

Hymn pokutników.

Boże w dobroci nigdy nieprzebrany,
Oto my dzisiaj jęczymy przed Tobą,
My, dzieci grzeszne, zakute w kajdany,
Sromem niewoli okryte — żałobą!
Odpuść nam straszne namiętności winy —
Zmiłuj się, zmiłuj, o Boże jedyny!

Zgrzeszylim przeciw Tobie i bliźniemu
Lekkomyślnością — winą tego świata —
Przebacz ludowi Twemu nieszczęsnemu,
Serdeczna prośba z serc naszych ulata!
A łzy goryczy, co razem z krwią cieką,
Niech oschną, starte Ojcowską opieką.

Dziś, gdy w męczarni liczym nasze winy,
Liczym i wroga pastwy długie lata —
My jemu za te katusze nie łżymy,
Boś Ty nam kazał modlić się za kata.
Odpuść nam, Panie, ze skruchą błagamy,
Jak winowajcom naszym odpuszczamy!

Ale, o Panie, Twa rózga karząca,
Niechaj nie chłosta dłużej naszych kości,
Bo spłynie ze krwią i miłość gorąca,
Skona w zwątpieniu iskierka ufności.
Słabi my, Panie, miej wzgląd na Twe dzieci,
Niech im na nowo Twa łaska zaświeci.

Dozwól na nowo zatknąć sztandar kraju,
By widok jego uleczył z zwątpienia,

Przeniósł z cierpienia do radości raju,
Ziścił wiekowe narodu marzenia.
Pod jego cieniem Tobie służyć będziem.
Serca narodów dla Ciebie posiędziem.

Chętnie popiołem pruszym nasze skronie,
W worek pokuty otulamy członki,
Lancetem kary, co tkwi w naszem łonie,
Dziś wycinamy namiętności mrzonki —
Abyś nam czystym raz przebaczyć raczył,
I nowe drogi postępku naznaczył.

Kiedy Twa łaska na czole zajaśni
W pokory cnocie, bez rodowej buty,
Bez chęci zemsty i z wrogiem bez waśni,
Zrzucim przed Tobą ten worek pokuty —
Zarządzim Polską Chrystusową, Panie!
Na szczęście ludów — wrogom przebaczanie!

E. K...

Pieśń pielgrzymska.

Gdzie ty idziesz w wieku kwiecie?
Gdzie idziesz nadobne dziecię?
Poszarpane suknie twoje,
Poorały czoło znoje,
I westchnienie,
Przypomnienie,
Co chwila z serca wypada —

Bystre oko, choć twarz blada,
Bystre oko męztwem płonie
Miecz złamany ujął w dłonie.
On zdradzony,
Opuszczony,
Potępiony! — idzie w kraj daleki.

Obce grody — miasta — rzeki
Przebył, góry niebotyczne:
A nad skały — wiekoliczne,
Potężniejsza,
Rozgłośniejsza,
Jego sława w całym świecie! —

Któż ty jesteś biedne dziecię?
To obrońca Polskiej ziemi,
Najpierwszy między mężnemi,
Poświęcony,
Przeznaczony
Poświęcenia krwią ognistą.

Myślą swoją promienistą
Podnieść z gruzów twoje plemię,
Rozzielenić twoją ziemię,
I sam siebie
Przelać w ciebie,
Polsko! To pielgrzym! — To pielgrzym —

Michał Chodźko.

Pułk Działyńskich.

(W setną czwartą rocznicę bitwy pod Maciejowicami.)

Bitwa skończona, przegrana, wódz wzięty!
Dzień zaszedł w kurzach i dymach siarczanych,
A nocy czarny sztandar rozwinięty
Szumi wichrami — słychać jęki rannych,
Ciemno — czy jeszcze daleko do wschodu?
Straszno — czuć w świecie konanie narodu.

Ze mgły jesiennej, ze szarych chmur wału,
Wzniosło się słońce nad pobojowiskiem,
Jak po śnie ciężkim, leniwie, pomału,
Spojrzało złotym swych promieni błyskiem
Na ten świat zbrodni i ofiar daremnych,
I znowu w chmurach schowało się ciemnych.

Po Maciejowic szerokiej równinie,
Trupy na trupach, gęstemi pokłady
Zaległy ziemię, krew do Wisły płynie,
Swiadczyć Warszawie o walce zagłady,
Swiadczy krwawego gruntu każdy kawał,
Że nikt pardonu nie żądał, ni dawał.

Rozbite pułki trupem się rozprysły,
Leżą bez ładu Moskal przy Polaku:
Tutaj kosynier co w ręce obwisłej
Jeszcze broń trzyma jakby do ataku,
Tu koń zabity i lanca złamana,
U strzemion zawisł krwawy trup ułana.

Ciałami wrogów najeżone błota,
Przed niemi grobla, u grobli, pod dworem,
Gdzie stała działom na straży piechota,
Widny z daleka munduru kolorem,
Po sam brzeg Wisły sięga trup olbrzyma:
Pułk — co się w szyku i po śmierci trzyma.

Pułk do spiżowej podobien kolumny,
Co chociaż runie, lecz w bryzgi nie pęka.
Na wszystkich twarzach wyraz groźny, dumny,
Jeszcze karabin każda ściska ręka
I każdy bagnet obrócony w pole,
Niby dział bron, niby wroga kole.

To pułk Działyńskich! każdy żołnierz głazem
Stał naszych armat nieruchomą wartą;
I jak na hasło wszyscy padli razem,
I każdy pierś ma bagnetem rozdartą,
A przez krew świeżą, co się z rany kłębi
Widać w niej wielkie polskie serce w głębi.

A tam we dworze wróg nasz mordu syty,
Spoczął na łupach; tam najdroższy z łupów
Wódz nasz, Kościuszko! ranami okryty
Ledwie oddycha; a tutaj pułk trupów,
Niby straż trzyma przy rannym hetmanie,
Gdyby wódz skinął, rzekłbyś, że pułk wstanie!

Wstanie! — podniesie znowu broń na oko,
Lub bagnet w piersiach utopi Moskala,
Stanie jak dawniej niezłomną opoką,
O którą wrogów rozbija się fala,
I znów śmiertelną przyjmie w piersi bliznę,
Na tę komendę: Ginąć za Ojczyznę!

Cześć bohaterom! ich sława trwać będzie,
Jak owych trzystu Termopilskich Greków,
A na sąd wielki, kiedy Pan zasiędzie,
Na odgłos trąby wstaną ze snu wieków,
I po nagrodę, razem, jak dziś runął,
Będzie pułk duchów przed tron Boga sunął.

Adam Pajgert.

Wspomnienie o maju.

(Na nutę maja.)

Pamiętasz bracie kochany,
Gdyśmy zawsze w dni wiosnowe
Wychodzili na Bielany
Obchodzić święto mojowe?
Nucąc wraz „Boże daj,
By nam lepszy nadszedł maj. —

Ci, którzy nam więzy dali
Znosząc nową ustawę,
Jeszcze, srodzy, zabraniali
Święcić drogą ojców sławę!
Smutno żyć, smutno żyć,
Gdy się trzeba z sercem kryć.

Kto wspomniał Polskę kochaną
Cierpieć musiał długie chwile;
Weselić się nam kazano,
Na matki naszej mogile.
Kraju nasz, kraju nasz,
Takąż to ty wolność masz!

Wszak nasza czapka czerwona,
Wąs nasz polski i czamara,
Naszego rodu znamiona
Znikły przed ukazem cara.
Wrogu stój, wrogu stój,
Chceszże wydrzeć nam i strój?

Gdy tak dręczyły tyrany,
Pamiętasz kochany bracie,
Chodziliśmy na Bielany
Płakać po wolności stracie!
Nucąc wraz: Boże daj!
By nam lepszy nadszedł maj. —

Lecz w nas męstwo nie upada,
Kiedy ramię wzniósł gotowe,
I jedna noc listopada
Wróciła nam dni majowe.
Przyszedł czas, przyszedł czas,
Który z więzów rozkuł nas.

Nasza młodzież niezwalczona —
Zadrżeli przed nią wrogowie.
I znowu czapka czerwona
Zabłysła na wolnych głowie.
Polski wąs, polski strój!
Głośże carze zakaz twój!

A więc, bracie mój kochany,
Gdy nadejdą dni wiosnowe,
Znów pójdziemy na Bielany
Obchodzić święto majowe —
Nucąc już: „Boże daj,
By kwitł wiecznie taki maj!“

W obozie pod Kałuszynem, w kwietniu 1831 r.

K. Gaszyński.

Polskiemu dziecku.

Jakżeś ubogi — synu mój drogi!
Ojcowie tobie pomarli!
Brata na Sybir uwiozły wrogi,
I matkę tobie wydarli!

A siostry twoje — jak ścięte kwiatki,
Z których woń życia ulata —
Któż cię powita na progu chatki,
Kto cię uściśnie jak brata?

Niebo się łuną oblało złotą,
W płomieniach dworek ojcowy
I nawet nie masz biedny sieroto!
Młodziuchnej schronić gdzie głowy.

I jedno tylko co ci pociechą
Na dni zostało wiośniane:
Święta modlitwa — pod obcą strzechą,
I dwie mogiły siostrzane!

* * *

Jakżeś ubogi, synu mój drogi!
Na polach twoich krew świta!
A w okół jęki, łzy i pożogi —
I wrogie tętnią kopyta!

Z rannych twych latek synu mój złoty,
Już przyszło witać ci nędzę!
I z pośród hańby — z pośród sromoty,
Jasną dni swoich snuć przędzę!

Lecz nie upadaj — choć los nie płuży!
Z trudem się w młode łam lata!
A hartowany wśród szaleństw burzy,
Ty dębem wzrośniesz dla świata!

Bądź błogosławion piersi całemi!
  I wzrastaj w męstwie i sile!
I módl się często na świętej ziemi,
  Na dwóch męczennic mogile!

Jakżeś ubogi, synu mój drogi!
  Przebóg — w twych oczach żar płonie!
I pierś się wznosi — gniew przeją srogi,
  I zemsta kipi w twem łonie!

Synu mój, synu! więc miecz do dłoni!
  Zaś długo rdzawieć nam będzie?
Z świętym sztandarem Orła — Pogoni,
  I męstwem świat się zdobędzie!

  O! leć mój orle! leć na swobodę!
Gdyś skrzydłami rozwiał do biegu!
  Tam wam miejsce sokoły młode!
Hańba kto odstał z szeregu!

Bądź błogosławion dzielny mój synu!
  Bólem dojrzały — nie laty!
Jakże tem męstwem, co rwie do czynu,
  Jakżeś mój synu bogaty!

Władysław Bełza

Do młodych.

Młodość wasza, to jak wiosna:
Tak tam każda myśl radosna
  Wdzięczny urok ma!
Tyle uciech, szczęścia tyle,
Takie jasne złote chwile,
  Nawet lekką łza!

Co tam pieśni, co tam kwiatów,
Idealnych co tam światów!
  I niebieskich snów.
Bohaterstwa, poświęcenia
I tęsknoty i marzenia
  I miłości słów.

To też później już w podróży
Gdy się niebo nieraz schmurzy
  Gdy zaciąży łza,
Niech wspomnienie wtedy wzruszy
Te dni jasne twojej duszy
  Gdzieś tam z głębi, z dna!

Ciche, jasne ich promienie,
Wniosą w serce ukojenie,
  Z czoła zetną znój.
I uczujesz się znów młody
Ufny, silny na zawody
  I na nowy bój!

Jesień.

Idzie jesień przez zagony —
  Chłodnej rosy łza na rzęsie.
Przeżegnała ludziom plony
  Złotym liściem z dłoni trzęsie.

Mgły tumanem świat przesłania,
  Polnych ostów zbiera puchy —
Krąg jaskółek tchem rozgania,
  Swit rozsiewa blady głuchy.

Zimnym deszczem ziemię płucze
  I stojące mąci wody,
I związuje skrzydła krucze
  W czarne, gwarne korowody.

Idzie, idzie gdzieś przed siebie —
  Pod samotną staje sosną,
Stare smutki w ziemi grzebie
  By nadzieje wzrosły z wiosną.

Dla znużonych letnim znojem
  W szaty rąbku niesie szrony
Co zimowym skrzą spokojem —
  Idzie jesień przez zagony..

Z. M.

Śpiew drugiego pułku ułanów.

Jak wspaniała nasza postać,
Jak się błyszczy w słońcu stal,
Koń rwie ziemię nie chce dostać!
Pójdziesz koniu; pójdziesz w dal.
  Taki los wypadł nam,
  Dzisiaj tu, jutro tam.

Ty dzieweczko nie płacz wiele,
Tylko jednę łezkę zroń —
Wy się zbliżcie przyjaciele;
Uściskajcie moją dłoń.
  Taki los wpadł, itd.

My możemy żyć wesoło,
Bo nie wiemy, gdzie nasz grób;
Jedna kulka świśnie w czoło,
I o ziemię runie trup.
  Taki los wypadł itd.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Druk i nakład Wydawn. „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.